Pojedyńczy numer 8 halerzy.

Rocznik I. Kraków dnia 15 czerwca 1905. Nr. 10.

POSTĘP

PISMO KATOLICKIE

organ chrześcijańskiej demokracyi.

PRZEDPŁATA:
rocz

na 2 Kor. do końca roku . 1 Kor.
kwartalna . . . . . . — K 50 h
za granicami Austryi . . 3 „ — „

Listy i przesyłki pieniężne koresp. przesyłać należy: *Kraków, Redakcya Postępu pl. Maryacki.*

POSTĘP
redaguje Komitet.
Wychodzi w niedzielę
po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA:
dla członków katolickich Stowarzyszeń
rocznie . . . . 1 Kor. 60 h.
kwartalnie . . . . „ 40 h.

Redakcya i Administracya: Kraków, plac Maryacki L. 5, I. p.

Robotnicy, rzemieślnicy chrześcijańscy pamiętajcie o braciach waszych rannych i głodnych w Królestwie Polskiem.

Do naszych Stowarzyszeń.

Przypominamy wszystkim Stowarzyszeniom, należącym do naszego krakowskiego Związku, że minął już

pierwszy kwartał,

za który nadesłać mają wkładki za swych członków na rzecz Związku.

—:—

Prosimy naszych przyjaciół i czytelników o jednanie nam prenumeratorów.—Członkowie Stowarzyszeń katolickich jednajcie na zebraniach abonentów swego Organu! Prenumerata do końca roku wynosi tylko *1 kor.*

Robotnicy w Poznańskiem.

We wszystkich trzech zaborach coraz głośniej słychać o ruchu robotniczym. Zdrowo i stale rozwija się on przedewszystkiem w Poznańskiem. Nietylko lud rolniczy podnosi się tam przez Kółka rolnicze, które i do nas się dostały, nietylko ziemię polską ratuje grosz składany w Bankach ludowych, a język ojczysty broni jedna bratnia spółka, złożona z ludu i katolickiego duchowieństwa, ale ruszył naprzód i lud robotniczy, zakładając swoje katolickie towarzystwa.

Nie stało się to dopiero dzisiaj. Już w r. 1892, wnet po wyjściu kodeksu ze stolicy Piotrowej dla organizacyi robotniczej, wezwał gorąco wielki patryota polski Arcybiskup poznański Stablewski, całe swe duchowieństwo do pracy nad ludem. W roku 1894 na wiecu katolickim w Poznaniu postanowiono przystąpić do zakładania katolickich Towarzystw robotniczych, których do roku 1900 powstało już 47. Opiekowało się niemi wyłącznie duchowieństwo. W tym też roku zbierają się ci kierownicy Towarzystw robotniczych, zakładają komitet dyecezalny, który ma ująć w swe ręce organizacyę robotniczą i poprowadzić ją drogą jednolitą. W następnym roku zebrali się po raz drugi, a wtedy naliczono już w Towarzystwach robotniczych 11 tysięcy członków. We wszystkich Towarzystwach były już pozakładane biblioteki, w wielu miejscach kasy oszczędności i wsparcia pogrzebowe, zebrania odbywały się w jednych Towarzystwach co tydzień, w drugich co 2 tygodnie, a najwięcej co miesiąc. Ziarno oświaty siało w nich duchowieństwo, a robotnicy krzątali się koło wewnętrznej organizacyi.

Następnie w ciągu 1902 i 1903 roku, odbyły się jeszcze trzy zjazdy Patronów Towarzystw, na których omawiano sprawę zakładania Związków zawodowych, wydawania pisma robotniczego, założenia sekretaryatu robotniczego i wiele spraw innych. Wreszcie postanowiono wszędzie w maju 1904 roku pierwszy zjazd delegatów katolickich Towarzystw robotniczych, w którym wzięło udział 116 delegatów robotników, wysłanych przez 79 Towarzystw.

Za pierwszym zjazdem odbył się i drugi, który był w przeszłym miesiącu. Około 160 robotników przybyło do Poznania, by wziąć udział w obradach zjazdu robotniczego. Rosły serca wszystkich, gdy z ust sekretarza Związku ich Towarzystw usłyszano, jak Związek liczy już okrągło 100 Towarzystw, których w ostatnim roku przybyło 21. Dowiedziano się dalej, jak Związek ten wydał już szereg książeczek, omawiających ustawy o ubezpieczeniu robotniczem, przeprowadził 430 korespondencyi w ciągu roku, a w 150 wypadkach udzielił porady prawnej. Jak rozpoczął od 1 stycznia b. r. wydawać pismo robotnicze »Robotnik«, które dzisiaj ma już 7200 czytelników.

Obrady trwały przeszło cztery godziny. Omawiano następujące sprawy: 1. O konieczności prenumerowania pisma »Robotnik«. 2. O znaczeniu Związku dla robotników. 3. O konieczności i sposobach zwalczania pijaństwa przez Towarzystwa. 4. O potrzebie kas oszczędności i kas pogrzebowych w Towarzystwach robotniczych. Przemówienia opracowali i wygłaszali sami robotnicy. W końcu uchwalono: Polecać gorąco do czytania wszystkim członkom pismo robotnicze Związku; zwrócić się z usilną prośbą do Komitetu dyecezalnego, aby w jak największej liczbie zakładał towarzystwa robotnicze; wezwano wreszcie wszystkich do walki z nałogiem pijaństwa przez pisma i budowanie własnych domów; polecono Komitetowi zbadanie i przygotowanie projektu kasy pogrzebowej.

Jakby pszczoły skrzętne do pracy wytężali wszyscy umysły swoje, coby poprawić, co usunąć złego, a jaki plan zakreślić dla dalszej pracy w organizacyi robotniczej. Było do mówienia jeszcze wiele, ale już resztę pozostawić musiano Związkowi dyecezalnemu, jako naczelnej swej władzy organizacyjnej, która ma pod sztandar chrześcijańskiej organizacyi robotniczej przygarnąć i zszeregować jak największe zastępy robotnicze.

Zapewne nie bez owoców dla katolickiej organizacyi robotniczej w Poznańskiem pozostanie ów zjazd odbyty, jak tylko wejdą w życie zapadłe uchwały. Zwiększy się liczba katolickich Towarzystw robotniczych, by usunąć pozostałe jeszcze resztki rumowiska ze socyalizmu, który już dzisiaj ani jednego pisma swo-

jego, ani majowego święta utrzymać nie może. Tak pracować i nam też w Galicyi potrzeba.

Nasza potęga.

O wiaro nasza, jasna nad słońca
Z mieczem i w zbroi hartownej!
Nikt się nie oprze, gdyś jest walcząca,
Nikt się nie oprze z końca do końca
Twojej piękności czarownej!

Gdy miecz ukażesz, gdy hełm przywdziejesz,
Niezwyciężona dziewico,
Gdy na wiatr Sztandar Boży rozwiejesz:
Zapał szalony w serca rozsiejesz,
Rycerze bronie pochwycą.

A gdy bohater padnie w obronie,
Ty znijdziesz w szacie Anioła
I wieniec chwały włożysz na skronie —
Zwycięstwo będziesz śpiewać przy zgonie
I śmierć mu przejdzie wesoła.

Ty zimne duchy ogniem zapalasz,
Tęcze nad głową narodów...
Ty jedna cudem wrogi obalasz,
Niezwyciężone tłumy ocalasz,
Wiaro — forteco narodów!

Ty męczennikom pod ręką kata
Rozpiętym w bólach śmiertelnych
Stawiasz obrazy lepszego świata.
Gdzie myśl ostatnia z krzyża ulata
Do boskich krain weselnych.

Na czarodziejskie twoje skinienie
Niebo nam świta na ziemi,
Dzikiej niezgody gasną płomienie...
Na głos twój słodki, na twe skinienie
Dusze się stają... świętemi.

O — połącz dłonie twoich szermierzy,
Stop w sercach pancerze lodów,
Wskrzeszaj wciąż wielkich ducha rycerzy!...
Niech z tobą wszystko w niebo pobieży,
O wiaro!... szczęście narodów!...

Obrazki z Głodomeryi.

III. Szewcy... pod obuchem żydowskim.

Wiele wody w Wiśle upłynęło od tego czasu, kiedy to Frankel ze swemi bagażami wprowadził się do Krakowa. Przybycie jego i otwarcie magazynu z gotowem obuwiem upamiętnionem zostało słynną awanturą franklowską. Szewcy zaniepokojeni taniością i elegancyą obuwia nowego konkurenta, poszli za pierwszym porywem wrodzonego uczucia samoobrony — i prawdziwie »w szewskiej passyi« urządzili napad na ten magazyn. Było jednak więcej strachu, aniżeli korzyści z tej szewsko-żydowskiej wojny. Nie tędy bowiem droga prowadzi do podniesienia rękodzieła szewskiego.

Krzykami i hecami intruzy żydowskie nie dadzą się odpędzić.

Jak zwyczajnie w Głodomeryi — sprawy poszły swoim torem. W ciągu niespełna 20 lat sławetni majstrowie kunsztu szewskiego patrzeć musieli na rozwielmożniającą się konkurencyę żydowską. We Lwowie przeszło 100 magazynów z gotowem obuwiem, a w Krakowie około 40 takichże magazynów tysiące publiczności polskiej zaopatruje w tak potrzebny towar.

I jakież skutki z tej walki o byt? Pamiętamy jeszcze dobrze, że wcale nie rzadkiemi były pracownie, w których majstrowie zatrudniali do 30 czeladzi. — Dzisiaj wskutek ubytku zamówień, liczba czeladzi ogromnie się zmniejszyła. Na palcach prawie policzyć by można było pracownie z 10—15 czeladzi, a większość majstrów szewskich spadła do rzędu głodomorów.

Po zaułkach kazimierskich, Zarwanicy ogromna ilość szewców z konieczności, z nędzy wysługiwać się musi przybyszom semickim i za bagatelną płacę, harować całymi dniami, tygodniami, latami na panów pryncypałów żydowskich, którzy kosztem potu i wysiłków pracy biednych majstrów i czeladników szewskich porastają w pierze.

Upadek rękodzieła szewskiego w całym kraju tak jest widoczny, a widoki na przyszłość wcale nie obiecujące poprawy, że już dzisiaj rozpacz ogarnia liczne rzesze robotników szewskich w niewoli żydostwa jęczących.

Tam gdzie niegdyś były całe kolonie, wsie, miasteczka, jak w Dobczycach, Myślenicach itd. dobrze się mających szewców, dzisiaj pustka, głodowe lata. Chciwa i zachłanna kieszeń żydowska jak pompa ssąca wysysa i wciąga w siebie wszelki dorobek polskiej ręki.

Dwojakim sposobem byt szewców poważnie jest zagrożonym. Fabrykowane obuwie wiedeńskie wagonami całymi do Galicyi dowożone jest tak tanie, że szewc polski w żaden sposób tej konkurencyi nie wytrzyma. Publiczność nie da się odstraszyć lichą wytrzymałością tego obuwia. Wszelkie próby w tym kierunku podjęte na nic się zdały. Miłośnicy taniego obuwia pocieszają się zwykłą piosenką: »za psie pieniądze, psi mięso jedzą«. Całemi gromadami cisną się nietylko proletaryusze, ale i lepiej się mający po ten żydowski wyrób nie tyle z biedy, ile z powodu lekkomyślnej gospodarki. Na wódkę, alkohole, różnego rodzaju zabawy, wyrzuca się lekkiem sercem pieniądze, aby potem nawet na dobre obuwie pieniędzy zabrakło i za resztki tylko grosiwa chodzić choć kilka tygodni lub dni zaledwie w tandetnych skórkonogach niby jako elegant najpierwszy.

Po drugie, handel skórami i wszelkimi artykułami potrzebnymi do wyrobu obuwia spoczywa niepodzielnie także w rękach naszych braci mojżeszowego, czy talmudycznego wyznania.

Jak przejdziemy Kraków, Lwów i pomniejsze miasta galicyjskie o prawdzie tych słów wnet przekonać się możemy. N. p. w Krakowie ledwie się coś dwa czy trzy interesa ze skórami znajdują się w rękach katolickich.

Próbowano handlu na większą skalę w rodzaju Kółek handlowych, ale do Kółek nasi rękodzielnicy nie dorośli. Zwykle one w łeb biorą, jak i świeżo upieczona, a po roku istnienia uśmiercona spółka szewców lwowskich. Kraj, ambicye, intrygi, nieuczciwość, niesolidarność, brak karności, zazdrość konkurencyjna zazwyczaj rozsadzają te noworodki rękodzielnicze.

To też z małymi wyjątkami szewcy kupują skóry w handlach żydowskich. zadłużając się nieraz po uszy i płacić muszą ceny, jakichby nie płacili, gdyby wprost z fabryki, ze źródła te artykuły sprowadzali.

Chlubnym wyjątkiem jest Spółka szewska w Dobczycach, założona staraniem i poświęceniem dwóch księży Nowaków. Oniby mogli z własnej praktyki wiele tajemnic handlu skórami odsłonić.

Prawda, że wiele jest jeszcze majstrów szewskich, którym interes nie źle idzie, zawdzięczają oni atoli to powodzenie swym osobistym, nadzwyczajnym fachowym zdolnościom w kroju, szykowi, w poszukiwaniu sobie »k u n d m a n ó w« i wytężającej pracy. Obecnie n. p. z magazynów: Wernera, Lasaka, Janczyka, Wróbla i innych słynie dobrocią kroju, wykonywania i wcale nie wysokiemi cenami, jednak tak ci sami majstrowie dobrze się mający, jak i wielu źle się mających mogliby nietylko porozszerzać swe pracownie, ale tysiące gości od ukochanych żydków oderwać, gdyby — gdyby... To jedno gdyby — chcieli pójść za radą życzliwych sobie — i założyli spółkowy magazyn handlu skór, wielki związek szewców wyrobem fabrycznym obuwia na gotowe się zajmujący. Niestety... wołanie to będzie głosem wołającego na puszczy. Mądrej głowie dość na słowie.

Bartosz.

WSPÓŁBRACI NAWOŁUJ DO STOWARZYSZEŃ!

Jak zakładać stowarzyszenia robotnicze?

(Dokończenie).

3. Statuty.

Po dokonanym wyborze prowizorycznego zarządu, prezes dziękuje gościom za zaufanie i stawia wniosek tyczący się wygotowania statutów. Zadanie to przypada zwyczajnie w udziale kilku najwybituiejszym członkom z wydziału (n. p. prezes, sekretarz i kurator duchowny), którzy powinni statuty jakiegoś stowarzyszenia np. Przyjaźni, Pracy, Jedności, lub Ojczyzny ułożyć stosownie do potrzeb danej miejscowości.

Gotowe te statuty przedkłada się następnie na powtórnem zebraniu, które się urządza w ten sam sposób co pierwsze, do przyjęcia. I tu czytać trzeba paragraf za paragrafem i każdy punkt statutów poddać pod osobne głosowanie. — Oczywiście cały ten proceder odpaść może tam, gdzie od razu zgadzają się wszyscy na przyjęcie statutów.

4. Załatwienie formalności ze rządem.

Gdy się tak ze statutami uporano, prowizoryczny zarząd stowarzyszenia powinien bezzwłocznie załatwić sprawę z rządem. Bez zatwierdzenia bowiem rządowego stowarzyszenie żadnej działalności rozwinąć nie może, owszem nawet jako takie istnieć nie może. Odnośne formalności w tej mierze są następujące:

Stosownie do ustawy o stowarzyszeniach z dnia 15 listopada 1857 Nr. 134,

Dz. pr. p. powinni założyciele donieść krajowej władzy politycznej (do namiestnictwa przez starostwo):

1) O zamiarze założenia stowarzyszenia i to przed rozpoczęciem istnienia tegoż, oraz przedłożyć statuta;

2) Statuty należy przedłożyć w 5-ciu egzemplarzach, zaopatrzonych w stemple po 15 ct. na każdym arkuszu; podanie samo zaopatrzone ma być w stempel na 50 ct. w. a.

3) W statutach ma być wymieniony: a) Cel stowarzyszenia, środki do jego osiągnięcia i sposób zdobycia tychże; b) sposób, w jaki stowarzyszenie powstaje;) siedziba stowarzyszenia; d) prawa i obowiązki członków stowarzyszenia; e) władze stowarzyszenia; f) warunki ważności uchwał, pism i ogłoszeń; g) sposób załatwienia sporów, wynikłych ze stosunków stowarzyszenia; h) reprezentacya stowarzyszenia na zewnątrz; i) postanowienia na wypadek rozwiązania stowarzyszenia (§ 4).

Wszystkie warunki te uwzględnione są w każdych statutach potwierdzonych przez namiestnictwo, a więc wystarczy wziąć gotowe statuty jakiegokolwiek stowarzyszenia już istniejącego, sporządzić odpis w 5 egzemplarzach przesłać takowe do starostwa. Jeżeli podający życzą sobie, aby zatwierdzenie namiestnictwa dołączone zostało do statutów (co jednak nie jest konieczne), winni jeden egzemplarz statutu opatrzyć stemplem za 1 złr. w. a. na pierwszym arkuszu, a każdy następny arkusz stemplem za 50 ct. w. a. Dopóki zatwierdzenia ze strony władzy nie ma, stowarzyszenie funkcjonować nie może.

W razie gdyby namiestnictwo odrzuciło statuty, zakaz założenia stowarzyszenia musi być doręczonym na piśmie w ciągu 4 tygodni od dnia wniesienia podania i być opatrzonym w dowody (§ 6). Jeżeliby zaś w przeciągu tego czasu zakaz wydanym nie został, stowarzyszenie może rozpocząć swoją działalność (§ 7)

Postanowień powyższych również należy przestrzegać w wypadkach zmiany statutu lub przy zakładaniu filii stowarzyszenia, lub wreszcie związku kilku stowarzyszeń (§ 10). Wszystkie te przepisy prawne odnoszą się tylko do stowarzyszeń niepolitycznych.

Podanie do c. k. namiestnictwa i starostwa brzmi:

Swietne c. k. Starostwo! Mając zamiar założyc w (nazwa miejscowości), stowarzyszenie niepolityczne, upraszamy Swietne c. k. Starostwo o przedłożenie załączonych statutów Wysokiemu c. k. Namiestnictwu we Lwowie.

stempel podpisy (tych którzy zamierzają założyć stow.)

Po zatwierdzeniu statutów przez c. k. Namiestnictwo, to znaczy w 4 tygodnie po wniesieniu podania bez względu na to, czy odpowiedź nadejdzie czy nie, może już stowarzyszenie rozwinąć swoją działalność i ostatecznie się ukonstytuować.

CZYTAJ Z UWAGĄ PISMO ZWIĄZKU.

Na posterunku.

Straszaki.

Naszym przywódcom socyalistycznym okropnie się podoba terroryzowanie publiczności w Warszawie przez kilku zapaleńców rzucaniem bomb. To też takich zuchów sławi się jako bohaterów, lubo to do niczego dobrego nie prowadzi, a naraża na utratę życia niewinnych ludzi. Ci bombiarze to zwykli zbrodniarze, tak uczy etyka chrześcijańska, a na ich obronę nie można nawet zastosować barbarzyńskiej i niemoralnej zasady: »Cel uświęca środki«, bo tu i cel i środki złe. W ten sposób chce się oddziaływać na masy ludu i zagrzewać do rewolucyi. Zdaje się jednak, że i bez bomb i bez rewolucyi można poprawić stosunki polityczne i ekonomiczne. Ba, ale wtedyby trzeba pracować spokojnie, a socyaliści tego nie lubią, bo to zbyt blade i nie tak łatwo pozwala wybić się na czoło. Jeżeli zaś dojdzie kiedyś do zmiany systemu rządowego w Rosyi wogóle, a w Królestwie Polskiem w szczególności, to wówczas socyaliści będą trąbić, że to zasługa ich bomb i terroru, a tak zawsze będą

Stanisław Antecki.

Straszliwa zbrodnia w Pacanowie.

Humoreska na tle wypadków z r. 1953.

(Dokończenie).

— Tak jest! — krzyknąłem. — Zatelegrafujemy do Estreichera, aby z biblografii polskiej przehipotekował go do biblografii palestyńskiej.

W sali odezwały się głośne łkania.

— Jeśli nie stanie jego rozpraw o literaturze, któż rozweseli szare nasze dni?

— Jeśli nie stanie jego żydowskich dowcipów, któż zagra na strunach duszy łzami i rozpaczą?

Męczył się srodze marszałek powiatowy, który nie władał, a raczej licho władał językiem niemieckim. Chciał wnieść toast dla waletatów. Aby wypowiedzieć mowę, trzeba być zrozumianym przez tych, których zdrowie się pije.

Marszałek kaleczy tylko po niemiecku, a przecie chce być zrozumianym i mówi:

— *Wir weinen, da Galizien so viel mosaische Polen verlassen!*

— Proszę nie zapominać — krzyknął obecny na bankiecie redaktor *Diła*, że tu jest dwóch żydów-Rusinów. Jako Rusini zapisali się na uniwersytet lwowski a ja protestuje przeciw anneksyi, przeciw latynizowaniu żydów-Rusinów.

— Pan redaktor *Diła* ma słuszność! — zawołałem. — Imieniem narodu odstępuję Rusinom wszystkich żydów z Galicyi zachodniej.

— Dodać im i żydów z Poznania!

— Z Litwy, Podola i Wołynia!

— Ja nie chcę żadnych żydów! — zawołał Markow, redaktor *Haliczanina.*

— Musisz ich pan wziąć!

— Nowa polsko-jezuicka intryga!! Imieniem cara Mikołaja odstępuję Polakom wszystkich żydów z Rosyi, Kaukazu i Syberyi.

— Niech pana z tym prezentem wszyscy dyabli wezmą.

— O co wy się kłócicie? — zawołał burmistrz, w którego oczach były łzy. Wszak my wszyscy odstępujemy ich Palestynie.

— Prawda! — zapłakali tak Polacy, jak i Rusini.

Wybuchy płaczu powstrzymał szampan, którego pękło dwieście butelek.

* * *

Któż cię opisze, o rzewna sceno pożegnania? Nie pióro moje lecz łzy...

Pociąg o trzech lokomotywach i ośmdziesięciu wagonach. W pierwszej klasie rabin, prezes kahału i redaktorzy. Wszyscy żydzi już siedzą. Za kilka minut ruszy pociąg do Palestyny. Całe miasto na dworcu. Marszałek w kontuszu i burmistrz we fraku, cechy w uroczystym stroju, straż ogniowa i pluton Sokołów. Pięć tysięcy kapot mieszczańskich, sto tysięcy sukman włościańskich. Wszyscy przyszli, cały powiat wszyscy... Przyszli i płaczą...

Ostatnie pożegnania. Burmistrz zanosi się od płaczu, w ramiona burmistrza wpadł marszałek powiatu, łka i łka. Ozwała się muzyka, podniesiono w górę sztandary, zahuczały miejskie moździerze salwą okropną gwiżdże lokomotywa, stutysięczny tłum krzyczy:

— Bądźcie zdrowi!

— Szczęśliwej podróży!

— Czołem!

— Mnohaja lita!

— Niech się wam darzy!

— Wszelkiego szczęścia!

— Wszelkiej pomyślności.

Stała się rzecz straszna. Jakiś mieszczanin w kapocie, nie wiem, czy szewc, czy stolarz. Przecie on nie winien. Był pijany jak nieboskie stworzenie, za dużo wypił przy pożegnaniu siwuchy... Taczał się... Bez duszy...

Przyszedł przed jadący już pociąg, wzniósł rogatywkę w górę i krzyknął z całej piersi... ooo! On krzyknął:

— Wracajcie szczęśliwie! Do widzenia!

Burmistrz się nań z pazurami rzucił, niestety i burmistrz i marszałek musieli go wnet wraz ze strażą miejską i ogniową bronić. Oto nawała straszliwa idzie, motłoch się wali, sto tysięcy rozjuszonych ludzi na pijanicę się rzuca. Podeptali burmistrza, rozbili straż, na dworcu kolejowym w Pacanowie straszliwa zbrodnia się dzieje. Oto motłoch ognisko rozpalił, pijanicę na wolnym ogniu pieką, smołą rany zalewają, najwyszukańsze męki mu zadają, sprowadzili konie, rozdarli go na części, nad ciałem się pastwią, palą go, prochy jego wreszcie do moździeży nabili i w powietrze wystrzelili.

Co tchu lecę do magistratu, do radzieckiego sądu i zdyszany wołam:

— Zbrodnia sprawiedliwy sądzie! Okropna zbrodnia!

— O czem pan mówisz?

— Na kolei straszne morderstwo!

— Czy pan mówisz o człowieku, który krzyczał: „do widzenia?"

— Tak jest.

Powstał sędzia z iskrzącemi oczyma, pięści zacisnął, zębami zazgrzytał i zionął na mnie wrzaskiem okropnym:

— Dobrze mu zrobili!

Działo się to w Pacanowie w r. 1953.

się mienić obrońcami, a innych ciemiężycielami uciśnionych warstw. To wszystko jest obliczone na daleką przyszłość, bo zawsze będą tacy, co będą chcieć uchodzić za głosicieli wolności. Nie jest to dobre, ale pod rządem rosyjskim ma przynajmniej jakie takie pozory słuszności.

Cóż jednak powiecie, moi państwo, gdy i u nas w Krakowie grożą socyaliści albo kliki krzykaczy także terrorem? Przecież nie ma u nas ani cara, ani wielkich książąt, ani gubernatorów, ani policmajstrów, ani innych tamtym podobnych tyranów.

Tymczasem od jakiegoś czasu można słyszeć i czytać takie mniej więcej głosy: »My wam pokażemy, co to znaczy obrażać lud roboczy, my potrafimy usunąć was z drogi itp.“

Nikt ani nie obraża, ani nie myśli obrażać ludu, bo przecież jeden lub drugi krzykacz nie jest jeszcze ludem. Mimo to ciągle odgrażają się zemstą ludu.

Dowodem tego, choćby ostatnie wybory do Rady miejskiej. O mandat radziecki postanowił ubiegać się także dr. Marek, podobno jako przedstawiciel klasy roboczej. Nie ma w tem nic złego, bo każdy szuka chleba, nie kija. Wolno jednak p. Markowi kandydować, wolno też kandydaturę jego popierać lub zwalczać, w tem także nic nie ma złego, bo każdy może mieć swoje przekonania co do pewnych osób.

O połączeniu się demokratów ze socyalistami, o operetkowym występie pewnej podstarzałej primadonny na wspólnem zebraniu przedwyborczem już wiele rozprawiano po gazetach. Powszechnie podniosły się głosy przecjwne takiemu zbrataniu. co znowu nie było tak bardzo naganne i karygodne. Aż tu *Naprzód* jak nie napadnie na swych przeciwników zwykłym swym stylem, jak nie zacznie odsądzać wszystkich od czci i wiary, i dowodzić: „że dr. Marek jest człowiekiem bez skazy, że nikt mu nic nie może zarzucić itd.«

Jeżeli jednak nikt nie może p. Markowi nic zarzucić, to pocóż go bronić, po co robić niepotrzebnie hałas?

Ale mało na tem. W miarę zapału, ni ztąd ni zowąd sypać się zaczęły groźby może jeszcze nie bombami, ale w każdym razie kijami, czy też innemi narzędziami. Nie wiadomo jednak, czy to u nas są Chiny, czy Rosya, bo te groźby są jakoś nieuzasadnione.

Któż temu winien? Socyaliści nie, bo oni krzykiem i groźbą żyją, ale społeczeństwo winno, że sobie pozwala pluć w kaszę kilku krzykaczom i darmozjadom. Jedni są leniwi, aby odpierać niecne napaści, inni znowu zanadto cierpliwi, a tak chwasty coraz więcej zalegają nasze pola, gromadzi się coraz więcej śmieci, i nie masz nikogo, ktoby wyrywał i wymiatał.

Wicek Nie-socyalik.

Wiadomości polityczne.

WOJNA—POKOJ.

Grom po gromie spada na Rosyę. Ostatnia klęska na morzu była chyba najhaniebniejsza. Ogromna flota pod wodzą Rożdiestwieńskiego wysłana tamtego jeszcze roku po uciążliwej a długiej podróży dostała się na morze chińskie po to, żeby być zupełnie rozgromioną. Ledwie szczątki z niej zostały, jeden tylko okręt dostał się do Władywostoku. Admirałowie Rożdiestwieński i Nebogatow w niewoli japońskiej. Zginęło 14.500 ludzi po stronie rosyjskiej, 4.600 w niewoli, a zaledwie 3000 majtków ujść zdołało. Japończycy nie stracili ani jednego okrętu, tylko do (0 torpedowców.

Strach ogarnął rządzącą klikę moskiewskich czynowników, i to wielki, że traci grunt pod nogami. Mandżurya bowiem pokazała całą zgniliznę rządu moskiewskiego, chyba teraz car i jego klika już kapitulować muszą. Jeszcze wprawdzie tak jak tonący brzytwy się chwyta — tak i oni gwałtem chcą się utrzymać przy władzy nahajki i knuta. W tym celu Trepow został dyktatorem, stan oblężenia zaprowadzono w Królestwie. Ale mimo to wszystko, ludy rozsiadłe w państwie rosyjskiem prą do osiągnięcia władzy i coraz głośniej wołają, że nie pozwolą na rzeź już dobrowolnie się prowadzić, ale one teraz rozstrzygną, czy ma być wojna czy pokój.

Poczuł pismo nosem rząd moskiewski i rozległa się po całym świecie wieść radosna „p o k ó j!“ Parła do tego Francya, która utopiła w tej wojnie grube miliony na rzecz Rosyi, przyjął pośrednictwo prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki R o o s e w e l t, przedłożył Rosyi i Japonii propozycye rokowań pokojowych, strony walczące propozycyę przyjęły, ma być zawieszenie broni na 6 tygodni, przedstawiciele Rosyi i Japonii mają się zebrać w amerykańskiem mieście w Waszyngtonie i tam mają ułożyć warunki pokoju. A więc nareszcie ma być koniec temu niesprawiedliwemu krwi rozlewowi na poniżenie caratu i ukaranie za nasze polskie krzywdy, a na chwałę dzielnych obrońców Ojczyzny i wolności Japończyków.

Nowa wojna się gotuje. Szwecya i Norwegja, dwa bratnie państwa — jak bliźniaki z sobą zespolone — zaczynają się czubić. — Obydwa zaś te małe państewka połączone t. zw. unią personalną podobnie jak Austrya i Węgry pod jednym królem z rodziny Bernadottów. Oskarem, już dzisiaj stoją przeciwko sobie na stopie wojennej. A poszło prawie o bagatelę. Król Oskar bowiem nie zatwierdził ustawy o konsulatach. Parlament i ministrowie Norwegii solidarnie żądają rozszerzenia władzy i ustanowienia osobnych konsulatów norwegskich. Ponieważ król Oskar nie zgodził się na te żądania — parlament i ministrowie Norwegii ogłosili króla Oskara za pozbawionego tronu Norwegii. Szwecya zaś cała staje po stronie pokrzywdzonego w swych prawach króla i gotuje się do walki. Dalsze wypadki pokażą o ile ten sąsiedzki zatarg wpłynie na dalsze losy tych dwóch państewek. W każdym razie już dzisiaj okazuje się, że pożycie tych dwóch pokrewnych narodów — Szwedów i Norwegczyków wiele pozostawia do życzenia. I jeśli między nimi przychodzi do tak poważnych zatargów — to cóż dopiero się dziwić Węgrom i Austryi.

Coś podobnego s p o d z i e w a ć s i ę n a l e ż y i w n a s z e m p a ń s t w i e o dwóch połowicach ustawicznie kłócących się z sobą. Jedynie osoba cesarza zmuszająca te dwie połowice do wspólnego pożycia — jako tako trzyma je na uwięzi. Na razie Węgrzy domagają się oddzielenia cłowego — węgierskiego wojska i t. p. ustępstw. Partya Kossutowska to zn. niezależności Węgier od Austryi nie spocznie dopóki nie stanie się zadość jej żądaniom. W najbliższej przyszłości będziemy mogli być świadkami podobnych, jak w Szwecyi i Norwegii wypadków.

W ogole narody jak jednostki dążą do jak najszerszego usamowolnienia — wolności. Taki jest prąd czasu. Te przeobrażenia powoli nieznacznie, ale stale się dokonują.

Na Węgrzech

naprawdę coraz gorzej. Stronnictwo Kossutha zagroziło przed kilkunastu dniami nawet rewolucyą. Poseł bar. Kaas zagroził wypowiedzeniem posłuszeństwa cesarzowi, a socyalista węgierski Mecöffy zagroził rzezią na barykadach. Dla zażegnania burzy sprowadzono posła austryackiego Kvassaya z Konstantynopola, żeby objął ster rządu, ale rozglądnąwszy się w stosunkach, wrócił na swoją posadę. Tylko święta Zielonych świątek spowodowały spokój w gmachu Sejmu węgierskiego.

PISUJ CZĘSTO DO REDAKCYI TWOJEJ GAZETKI!

Korespondencye.

Dębica 23 maja 1905.

Znowu niepomyślne nadsyłam wiadomości Szanownej Redakcyi. W naszem miasteczku ciągle źle, a zwłaszcza w Stowarzyszeniu rękodzielniczem, przemysłowem. Znowu nowe zaszły nadużycia. — W maju wystawiono bezprawnie świadectwo pracy pewnemu kowalowi, za co ma pociągnąć do odpowiedzialności winnych starostwo ropczyckie. Dnia 15 maja zgłosił się do Stowarzyszenia terminator fryzyerski z prośbą o wyzwolenie. Kazano mu złożyć 10 koron niby jako taksę, a 2 korony na przybory sekretarzowi, a gdy ten nie miał na tyle pieniędzy, ale chciał złożyć kwotę według przepisów statutu, nie wyzwolono go i biedak dzisiaj bez roboty musi pozostawać. Pp. Pospieszałowski i Janasiewicz rządzą jak szare gęsi, z których pierwszego przed rokiem jeszcze usunęło starostwo z godności przewodniczącego, a drugi jeszcze przed 10 laty stracił prawo należenia do stowarzyszenia. W tak niezdrowe i krzywdzące czeladników stosunki koniecznie winno lepiej wglądnąć ropczyckie starostwo. *Czeladnik.*

Lwów.

Miesiąc maj można w tym roku nazwać miesiącem strejków. Cały szereg było ich we Lwowie. Pierwszym był strejk robotników krawieckich, który trwał od 1.go do 18-go maja. Przeszedł spokojnie,

targowano się długo, aż dopiero gdy wdała się władza przemysłowa, robotnicy uzyskali dość znaczne podwyższenie, bo 10 do 30%.

W pracowni Nowasada zabojkotowali robotnicy szewscy, domagający się podwyższenia płacy. — Strejk zakończył się zwycięstwem robotników. Strejk zamiataczy trwał bardzo krótko, bo tylko 2 godziny, uzyskali podwyższenie 20 groszy dziennie.

Strejk robotników cegielnianych trwał tydzień, uzyskano zwyżkę 60 groszy na 1000 cegieł, wypłatę co soboty i inne ustępstwa. Podobnie pomyślnie zakończył się strejk praczek i prasowaczek.

Stowarzyszenie katolicko-narodowe odbyło 17 maja doroczne walne zgromadzenie, na którem po złożonem sprawozdaniu uchwalono wnioski w sprawie reformy ustawy przemysłowej.

W Stowarzyszeniu »Praca kobiet« utrzymujące szkołę białego szycia i haftów odbył się dnia 29 maja rb. uroczysty popis, który zaszczycił swą obecnością ks. Arcybiskup Bilczewski.

Trudno też również nie wspomnieć, o koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w kościele OO. Jezuitów w naszym Lwowie. Była to chwila wielce uroczysta, którą uświetnili księża Arcybiskupi i Biskupi tak łacińscy jak ruscy. Cały świat polski od najwyższych dygnitarzy, wysokości rodowych i urzędowych brał udział. Ks. Biskup Pelczar odprawił sumę, ks. Biskup Fischer miał kazanie, ks. Arcybiskup Bilczewski odbył akt koronacyjny, a podczas popołudniowej procesyi miał podniosłe kazanie. — Wszystkie bractwa kościelne, stowarzyszenia świeckie i religijne, władze, zakłady, i instytucye, a wraz z nimi 13 biskupów i infułatów, przedstawicieli szlachty, mieszczaństwa i włościaństwa otaczali obraz cudowny. Młodzież gimnazyalna wystąpiła licznie, a 10 tysięcy osób w niedzielę w kościele OO. Jezuitów przystąpiło do komunii św.

Wreszcie donoszę i o tem jeszcze, że dnia 2 czerwca na cmentarzu Łyczakowskim, a dnia 3 b. m. na cmentarzu żydowskim obchodzili tutejsi robotnicy rocznicę krwawych strejków 1902 roku. Zaledwie kilkaset robotników brało udział. Grozi jeszcze jeden strejk niedawno zażegnany, robotników budowlanych. *A L.*

—!—

Kraków.

(*Stowarzyszenie Kasy pogrzebowej*).

Dopiero pierwszy rok dobiega, jak istnieje Kasa pogrzebowa dla stowarzyszeń katol. należących do Związku robotnicz. krakowskiego. Dnia 5 b. m. odbyło się kwartalne zebranie członków, na którem przedstawiono działalność tego stowarzyszenia. W przeciągu 5-ciu ostatnich miesięcy członkowie stowarzyszenia złożyli do kasy 86 Kor. 30 hal. Z tego udzielono dwie zapomogi w czasie choroby po 10 Koron i zapłacono koszta jednego pogrzebu w wysokości 35 Kor. 60 hal. Po odtrąceniu zaś kosztów administrajnych, pozostało w Kasie 18 Kor. 57 hal., które złożono na książeczkę Kasy Oszczędności.

Następnie omawiano sprawę, jakby przeprowadzić organizacyę Kasy pogrzebowej, by i stowarzyszenia znajdujące się poza Krakowem należeć mogły do Kasy pogrzebowej, Referował ks. Mytkowicz. Postanowiono przyjąć system mężów zaufania i delegatów, biuro zaś Kasy pogrzebowej mieć w lokalu krakowskiego związku katol. stowarzyszeń. Podniesiono również z zadowoleniem, że stowarzysz. katol. stróżów w Krakowie postanowiło przystąpić do kasy pogrzebowej, jak również i członkowie stowarzyszenia «Przyjaźń" na Prądniku Czewonym. Wreszcie uczczono pamięć zmarłego członka ś. p. Pawła Dużego jako prawego robotnika, sumiennego członka stowarzyszenia «Przyjaźń krakowska» i kasy pogrzebowej i przez powstanie jego pamięci hołd oddano. Obrady zakończyły się wezwaniem wszystkich członków do agitacyi i pracy na rzecz kasy pogrzebowej.

A. Barwiński, sekretarz.

Tajemnice żydowskie.

I. Kilka lat temu, ogromny strach padł na wierny lud Izraela, z powodu ogłoszenia »Tajemnic żydowskich«. W ciągu niespełna 6 miesięcy 20 tysięcy egzemplarzy rozeszło się prawie w lot wśród społeczeństwa polskiego.

Ale także i wśród żydowstwa cieszyły się niezwykłą popularnością te książeczki, bo nie rzadko wykupywano je od chrześcijan, nawet po 2 kor. (Cena zwykła 20 hal.)

Wnet uderzono na alarm, że się Żydkom krzywda dzieje, że nie wolno takich trefnych rzeczy ogłaszać. S ara to historya i wciąż się powtarzająca, że ludzie z nieczystem sumieniem nie lubią światła dziennego i kryć się muszą ze swemi sprawkami w mrokach mysiej dziury.

A przecież to nie po sąsiedzku, tak wstydliwie się ukrywać i jedynie gołosłownie, gdzieś tam w *Naprzodach, Neue Freie Pressach* i innych żydowskich piśmidłach głosić, że to wszystko bajką, wymysłem antysemitów, klerykałów i tym podobnych istot z pod ciemnej gwiazdy. Samo zaprzeczenie, surowy zakaz zagadki nie usuną, ani nie rozwiążą.

Co gorsza — my mieszkańcy błogosławionej — wprawdzie nie obiecanej dla Żydów — ziemi galicyjskiej obdarzeni tak licznem potomstwem Izraela, jak rzadko który kraj na świecie; nie możemy się pozbyć tej prostej ciekawości sąsiedzkiej i to we własnym dobrze zrozumianym interesie, aby nie starać się poznać bliżej naszych semickich sąsiadów, którzy już nam tyle sadła zalali za skórę.

Jestto pewnikiem, że z jakim się kto wdaje, takim się staje i że złe towarzystwa psują dobre obyczaje. Że zaś widzimy, iż nasze obcowanie i częste stosunki z Żydami wcale nam na zdrowie, ani materyalne, ani moralne nie wychodzą — budzić się w nas musi — jeśliśmy zupełnie nie zżydzieli i nie zgałganieli odruchach zupełnie ludzki, który się nazywa samoobroną.

Aby się bronić skutecznie, trzeba poznać przeciwnika, niebezpieczeństwo — skąd zagraża gruntownie, a nie powierzchownie.

Tego nam zabronić nie może żadna władza świecka, ani duchowna, bo prawem natury jest zachowanie bytu własnego.

Otóż przedewszystkiem chodzi nam w pierwszym rzędzie o poznanie zasad moralnych, czy niemoralnych, na których się opierają przekonania, — dążenia żydowstwa.

My katolicy nie mamy żadnych tajemnic, którychbyśmy się wstydzić mieli, któreby nie wytrzymały najostrzejszej krytyki. Pod sąd całego świata bez żadnych osłonek ciemności zasady moralne i wierzenia kościoła katolickiego, są oddane. Tymczasowem Izrael nie lubi światłości, zwłaszcza gdy się chce zaglądnąć do jego czeluści — do Talmudu.

Niektórzy prostoduszni chrześcijanie, którzy mało o świecie Bożym wiedzą — są przekonania, że jedynie Pismo święte Starego zakonu — Prawo Mojżeszowe jest podstawą moralności i wierzeń nowoczesnych Izraelitów.

Gdyby tak było w rzeczywistości, tobyśmy do dnia dzisiejszego nie mieli ani na lekarstwo żyda. Stary bowiem zakon był tylko zakonem przejściowym, przygotowawczym na przyjęcie Nowego Zakonu Chrystusowego. Uczeni chrześcijańscy, jak i niektórzy nie przesiąknięci fanatyzmem żydowskim rabini, badając bezstronnie Pismo św. Starego Zakonu, jednozgodni są w swych ostatecznych wynikach nauk, że tak Patryarchowie, jak królowie Dawid, Salomon, a Prorocy Jeremiasz, Ezechiel, Daniel, Izajasz, zapowiedzieli jak najdokładniej przyjście Mesyasza.

Na to nawet nie potrzeba wielkiej uczoności, ale trzeba bezstronnie przeczytać np. proroctwa Daniela o czasie przyjścia Mesyasza, aby dojść do niezbitej pewności, że na Jezusie Chrystusie wszystkie te proroctwa najzupełniej dosłownie się spełniły.

I o tyle tylko ma znaczenie Stary Zakon, o ile on jest dowodem przygotowywania ludzkości na przyjście Mesyasza, i o ile On jest świadkiem najlepszym, iż to co się miało stać — już się stało.

Cóż jednak obłuda, przewrotność ludzka z najświętszych rzeczy zrobić nie potrafią?

Wiemy dobrze zkądinąd, że Mesyasz ubogi, wcale nie myślący zakładać królestwa ziemskiego dla Żydów — nie dogadzał niezgłębionemu samolubstwu narodowemu żydów. — Stąd też nawet i cała krwawa historya na górze Kalwaryi wynika. Stąd w dalszym ciągu i zatwardziałość, zaślepienie narodu niegdyś wybranego, dzisiaj na rozproszenie między innymi narodami skazanego.

Mimo jednak tułaczki blizko dwóch tysiącznych lat mimo wewnętrznych różnic rozdziałów na różne sekty, tak jak za czasów Chrystusa — jedna wielka myśl przeniknęła do szpiku kości każdym Żydem, czy on jest husytem, czy też postępowym, czy złotym bankierem, czy też zwykłym hałaciarzem: „oczekujemy Mesyasza, któryby nowe Jeruzalem zbudował i wspaniałe państwo żydowskie założył, inne narody rzucił na podnóżek władców semickich".

A do takiego przekonania wcale nie płytkiego doszli Izraelici pod wpływem swych uczonych rabinów, układających Talmud.

Talmud jest tą kopalnią tych wierzeń światowładnych, Talmud jest podstawą

Ochrona chcących pracować.

Z Wiednia piszą do *Głosu Narodu:*

Sejm dolno-austrjacki posiadając większość chrześcijańsko-socjalnych posłów, stał się niejako Sejmem zastępującym przedewszystkiem sprawy robotników. Uchwalił on już liczne prawa i instrukcje dla ochrony robotniczej klasy — dla tej prostej przyczyny, gdyż większość posłów rekrutuje się z klasy włościańskiej i niemieckiej. — Posłowie ci znają potrzeby tych warstw, z których wyszli, więc gorliwie starają się o poprawę dotąd zaniedbanych stosunków.

W dniu 3 czerwca 1905 r. poseł Schneider, zastępca drobnych przemysłowców postawił wniosek, aby 1) wzięto w obronę robotników, chcących pracować, przed terroryzmem socjałów; 2) aby przeprowadzić w parlamencie prawo dające sędziom moc egzemplarycznego zasądzenia terrorystów, podobnie jak się karze rozbójników. Ludzie chcący pracować, powinni stać pod ochroną prawa.

Naturalnie, że przeciw takiemu wnioskowi podnieśli krzyk socjaliści. Poseł socjalno-demokratyczny Seitz, usiłował udowodnić, że chrześcijańsko-socjalni chcą zniszczyć jedyną broń robotnika strejk — przez który wywalczyć sobie może polepszenie płacy. Partja powinna mieć władzę karania tych, którzy wyłamują się z pod nakazanego przez przywódców strejku.

Nie o to jednak chodziło posłowi Schneidrowi, aby obalać strejki, lub chronić łamiących solidarność przedawczyków. Chodziło mu o co innego. Socjaliści wiedeńscy żyją terroryzmem ustawicznym, i nietylko stosują go podczas strejku, ale przez rok cały, celem napędzania większej ilości członków w swoje szeregi. Zarząd potrzebuje dużo pieniędzy, potrzeba więc wielu członków, którzyby składali tygodniowe opłaty na cele agitacyjne.

Żydek dr Adler, przywódca socjalistów pobiera podobno rocznej pensji 12 tysięcy złr., jakby jaki minister. Ile zjadają inni funkcjonarjusze?! I to wszystko z tego biednego grosza okłamanego robotnika, któremu ci panowie obiecują kiedyś równość majątkową. Dziś jednak nie chcą o równej pensji z robotnikiem ani słyszeć!

Weźmy przykład ze sfery murarskiej. Agitatorzy socjalni przebiegali zimą wioski i miasteczka, z których przybywają murarze na robotę do Wiednia i zmuszali każdego do zapisywania się w szeregi socjalne, pod groźą niedopuszczenia ich do pracy. W jednej wiosce, gdzie kilkudziesięciu było murarzy, pytano ks. proboszcza o radę. — Odpowiedział, że zakazywać im wpisów nie może, bo gdyby całe lato byli bez roboty, zginęliby z głodu razem ze swemi rodzinami.

Kto z murarzy nie jest zapisany w szeregi socjalistów, na tego »towarzysze« urządzają nagonkę, najpierw utrudniając mu przyjęcie do roboty. Jeżeli gdzieś na gwałt potrzebują murarza i ucznia odepchniętych, wówczas socjaliści dokuczają mu przy robocie, dokuczają przy jedzeniu na spacerze, w restauracji lub gdziekolwiek spotkać go może zorganizowana i płatna przez zarząd banda socjalna. Wobec takich stosunków, nie dziwota, że wielu dla świętego spokoju zapisuje się między socjalnych demokratów.

Z tego też powodu robotnicy chrześcijańsko-socjalni z trudem się rozwijają na terenie wiedeńskim. Ale sprawa idzie naprzód. Jest 26 zorganizowanych towarzystw w rozmaitych dzielnicach miasta, a członków wszystkich liczą już 30 tysięcy. Do tak pomyślnych rezultatów doszli chrześcijańscy robotnicy w przeciągu lat 9.

Jest to jednak jeszcze mało, gdyż socjaliści liczą członków pięć razy więcej, dzięki tylko terroryzmowi, którym chrześcijańscy robotnicy pogardzają, jako niemoralną bronią.

Może parlament uchwali jakieś prawo w myśl projektu posła Schneidra, a wtedy odetchnie robotnik chrześcijański.

Robotnik.

oryginalnej moralności żydowskiej, Talmud jest cementem spójności narodu żydowskiego.

Nie sposób wdawać się w głębokie wywody talmudyczne, możnaby bowiem nimi całe tomy zapisać. Dobrze nam wiedzieć, że Talmud jest księgą świętą na równi z Pismem św. Starego Zakonu stawianą naturalnie tylko przez Żydów. — Ta tylko różnica zachodzi, że Pismo św. z natchnienia Ducha św. — mężowie od Boga posłani spisali, a Talmud układali rabini. Co zawiera Pismo św. o tem wiemy, a co Talmud, — o tem w dalszym ciągu dowiedzieć się musimy. *I. D.*

Tę kwestyę bardzo piekącą omawiać będziemy w szeregu artykułów.

WALCZMY O SŁUSZNE NASZE PRAWA!

ŻYDOM WSZYSTKO WOLNO..

Najwidoczniej Żydzi się wstydzą imion swych patryarchów storozakonnych i gwałtem bez Chrztu św. chcą uchodzić za chrześcijan a przynajmniej za „cybulizowanych“.

Przecież krzywonosym i kośnookim potomkom Abrahama więcej przystoją imiona Mojsze, Berek, Szlojma, Icek i t. p. jakie przy obrzezaniu otrzymują i do których noszenia najzupełniejsze mają prawo i obowiązek.

Jakiemże to prawem przyswajają sobie imiona Świętych Pańskich, które tylko tym, którzy Sakrament Chrztu św. przyjmują, wolno nosić. Wiemy, że za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa wolno zmieniać nazwiska rodowe na inne więcej szlachetniejszego wyglądu. Zabrania jednak Namiestnictwo wyszukiwanie sobie nazwisk, które do rodzin szlacheckich należą — ale o wolności zmiany imion nic nie wiemy.

Tembardziej nie przystoi Żydom, poganom — przeciwnikom Jezusa Chrystusa, przywłaszczać sobie imiona szlachectwa synów Bożych — uczniów Jezusa Chrystusa.

Tymczasem jakby na urągowisko — co krok spotkać można najczystszej krwi żydka z imieniem chrześcijańskiem.

Przy wyborach do Rady miejskiej w Krakowie, mieliśmy właśnie podobne widowisko. Radcami miejskiemi z kuryi małego handlu zostali Ignacy Landau, Wilhelm Krongold, Maurycy Horowitz, Rudolf Frühling i Norbert Wasserberg.

Albo pewien żydek nazywał się w gimnazyum Salomon Leiser — dzisiaj afiszuje się: Zygmunt Leser. Możeby prześwietna władza ścigająca wszelkie przekręcenia prawne wglądnęła w tę gospodarkę żydowską — i zażądała wylegitymowania się, jakiem prawem i na mocy jakiego ukazu obrzezani żydkowie szczycą się imionami chrześcijańskiemi, jakich im wcale przy obrzezaniu nie nadawano.

Jeśli bowiem władze państwowe — co ważniejsza, w państwie pragnącem uchodzić za katolickie, dbają z szczególniejszą zapobiegliwością o porządek, o ile się to odnosi do chrześcijan-katolików, i pociągają do surowej odpowiedzialności śmiałków przedzierzgających się w szlachciców — to takiem samem prawem żydzi zmieniający samowolnie swe obrzezane imiona na chrześcijańskie, powinni podpadać temu samemu rygorowi. Jak równość — to równość! Inaczej będziemy sądzili, że i pod tym względem Żydzi są uprzywilejowani, że im wszystko wolno...

W JEDNOŚCI SIŁA.

KRONIKA.

Już wyszła druga serya kartek korespondencyjnych z widokiem:

„Kruki galicyjskie“.

Do nabycia w Administracyi *Postępu* po **3 ct.**

Sprawy Związku Stowarzyszeń.

Na głodnych i rannych Stowarz. młodzieży rękodz. nadesłało w Kętach 7 K. *Doroczne Walne Zgromadzenie Związku* odbędzie się dnia 3 lipca.

Do naszych Czytelników. Niektórzy z Szan. Czytelników otrzymali ostatni numer naszego pisma z napisem »Prosimy o prenumeratę, tylko 1 kor.« Stało się to dla braku numerów że musieliśmy załączyć okazowe. Bynajmniej jednak nie chcieliśmy w ten sposób upominać się o przesłanie nam jednej korony. Przepraszamy, żeśmy się stali powodem nieporozumienia.

Na prośby, byśmy wydawali nasze pismo co tydzień, upraszamy również o cierpliwość. Gdy nasze pismo rozchodzić się będzie w znaczniejszej liczbie, wydawać rozpoczniemy co tydzień, dlatego też gorąco prosimy o poparcie i jednanie nowych prenumeratów, byśmy z Nowym Rokiem mogli wydawać *Postęp* co tydzień.

Precz z wszelką pijatyką! Dnia 3 i 4 czerwca b. r. odbył się w Krakowie zjazd tak zwanych »abstynentów« czyli towarzystw, których członkowie wstrzymują się od wszelkich napojów alkoholicznych (istniejących już dziś we wszystkich trzech zaborach). U nas w Galicyi istnieje też

takie towarzystwo pod nazwiskiem »Eleuterya«. Należą do niego przeważnie ludzie inteligentni, ale znajdują się też i osoby z klas niższych. Główną siedzibę ma towarzystwo to we Lwowie, przeniesioną obecnie do Krakowa. Pozakładało już swoje koła i w innych miejscowościach, liczy zaś przeszło 3 tysiące członków. Nie ma ono jeszcze dziś — takiego znaczenia, jakieby mieć powinno ze względu na swój cel wzniosły i wielkiej wagi, zwłaszcza dla naszego kraju. Do dzisiaj już nie ulega wątpliwości, że alkohol w jakimkolwiek trunku użyty jest zawsze trucizną dla naszego organizmu, który przez alkoholizm staje się skłonnym do różnych chorób fizycznych i umysłowych, że dzisiaj przestał alkohol nazywać się płynnym chlebem, ale przeciwnie jest płynem, co niesie ze sobą choroby, zniszczenie, nędzę i śmierć przedwczesną; że jak obliczono, alkohol pożarł już więcej ofiar ludzkich, niż wszelkie plagi głodu, wojny i zarazy; a szczególniej na naszej polskiej ziemi przepito już tyle majątków, gospodarstw i tyle rodzin z torbami poszło przez alkoholizm, że mówią, iż my Polskę nie stracili, ale przepili skoro jeszcze dzisiaj w naszej Galicyi 125 milionów na pijatykę rocznie wydajemy, 20 tysięcy karczem utrzymujemy, by 2 tysiące wsi bez szkoły i oświaty pozostawić. Nic więc w tem dziwnego, że u nas odzywa się głos coraz silniejszy, wzywający do walki z tym największym wrogiem społeczeństwa, naszego narodu, a zwłaszcza pracującego ludu. Wyszło wezwanie nie od duchowieństwa, ale od ludzi należących do klas wyższych i bez względu na jakiekolwiek przekonania polityczne, a nawet religijne, bez względu na stan i zawód, wszystkich wezwało do wspólnej walki z groźnym wrogiem.

Zjechali się też na ten zjazd abstynencki do Krakowa przeważnie inteligentni, brakowało zaś dotkliwie ludu. Obradowano długo, bo aż przez 2 dni. Wszyscy zgodnie twierdzili, że myśl wstrzemięźliwości szerzyć trzeba wszędzie, tak wśród ludu jak wśród inteligencyi. Jednak o jednem się przekonanano, że nie ma ruch abstynencki do dzisiaj zwolenników wśród ludu. I niema się temu co dziwić, bo jak na tym zjeździe zauważyć można było, sprzągnąć nas katolików chcą w jedno stowarzyszenie ze żydami i ze socyalistami, którym jak sami to wyznali, nie chodzi o wstrzemięźliwość, ale żydom o zwalczanie chrześcijaństwa, a socyalistom o szerzenie wśród warstw naszego społeczeństwa swoich mrzonek i fałszywych zasad. Dlatego też i nie widać w tym ruchu duchowieństwa, które chce i umie pracować na tem polu, i zrobiło już bardzo wiele, bo nie chce pracować w bezreligijnym duchu. Wyraźnie powiedział apostołom Eleuteryi na tym zjeździe ich założyciel prof. Lutosławski, że to ich błąd do dzisiaj największy. I jeżeli chcą z pożytkiem pracować dalej na tem polu dla ludu, winni się odwrócić od żydów i socyalistów, a zwrócić się do katolickiego duchowieństwa i w imię nie tylko żołądka i kieszeni, ale i w imię religii razem z duchowieństwem szerzyć wśród ludu swe wzniosłe hasło: precz z wszelką pijatyką!

Z czerwono-pejsatego światka. Smarowidło socyalistyczne: braterstwo żydów i chrześcijan socyalistów — mające na celu wyrównanie różnic narodowościowych i religijnych ani w ząb nie skutkuje. Generalny cyrulik mający przeprowadzić to przeciwne naturze połączenie, przezywający się Wileńskim, a będący w rzeczywistości najprostszym żydkiem, jeździ teraz po miastach galicyjskich, Tarnowie, Przemyślu, Krakowie, Lwowie, gdzie zażegnuje bunt żydów socyalistów. Wiadomo bowiem, że towarzysze żydowscy czując się przedewszystkiem wyznawcami Talmudu, nie chcą uznać chrześcijan socyalistów za braci. Niejaki Horwitz autor paszkwilu pod tyt. „Kwestya żydowska“, imieniem partyi socyalistycznej usiłuje jeszcze przekonać swoich współwyznawców, że Żyd a Polak to jedno. Niestety— niewdzięczni synowie Izraela formują się w szeregi pod hasłem: „precz nawet z socyalistami nie żydami. Cieszymy się niewymownie, że skoro oczyszczenie kanałów socyalistycznych z naleciałości semickich gruntownie nastąpi — natenczas robotnicy chrześcijańscy dokumentnie poznają co warta blaga socyalistyczna bez żydów.

Także trzy grosze wściubili socyaliści, na Zjazd t. zw. abstynentów — ślubujących wstrzemięźliwość od wódki i wszelkich alkoholów. Panowie Marek, Daszyński, Bobrowski i Spółka nie mogli wytrzymać, aby nie dosiąść swej starej szkapy agitatorskiej. Kto się bliżej tym zjazdem i ruchem abstynenckim interesuje, ten wie, że po to się zjechali delegaci Eleuteryi stowarzyszeń abstynentów, aby radzić: pić czy nie pić i jak pracować nad ograniczeniem używania alkoholu. Prowodyrom socyalizmu chodziło atoli najwięcej o reklamę dla siebie i swej anemicznej partyi — dlatego wszczęli wśród spokojnych obrad polityczną utarczkę, z której się pokazuje, że wodzirejom socyalistycznym wcale nie chodzi o szerzenie trzeźwości. Gdyby bowiem naprawdę wszyscy towarzysze ślubowali wstrzymać się od picia wódki — wina — piwa — likierów i szampanów i wiernie tego ślubowania dochowali — nastąpiłoby ogólne otrzeźwienie, a w ślad za tem bankructwo żydowskiego socyalizmu — bankructwo szynkarzy i hałaciarzy zachwalających: „dobry trunek na frasunek“.

Pius X do czeladników. Dnia 13 maja był na audyencyi u Ojca św. jeden z członków Głównego Zarządu katolickich stowarzyszeń czeladników niemieckich. Kiedy mówiono o tych stowarzyszeniach, odezwał się Ojciec św.: „Udzielam całemu Stowarzyszeniu serdeczne Apostolskie błogosławieństwo. Proszę oznajmić młodym rzemieślnikom, żeby przy pracy nie zapominali o P. Bogu. Dalej winni pamiętać o tem, ile mają oni do zawdzięczenia starszym. Bo chociaż własną pracą rąk zarabiają na chleb codzienny, ale starsi niosą im pomoc swym rozumem i doświadczeniem. Niech będą zawsze tej myśli, że młodzież winna iść za starszymi i być im posłuszną“. Chyba ważniejszych spraw nie mógł poruszyć Ojciec św., którego słowa winny znaleść chętne przyjęcie w sercach całej katolickiej młodzieży rękodzielniczej.

Robotniczy kurs socyalny w M. Gladbach (w Niemczech) odbędzie się także w tym roku. Rozpocznie się 14 sierpnia, a trwać będzie do 14 października. Jest to już piąty kurs socyalny, który urządza katolicki Związek ludowy dla wykształcenia robotników, którzyby pracować mogli skutecznie w katolickich Stowarzyszeniach robotniczych i w chrześcijańskich Związkach zawodowych. Pierwszeństwo przyjęcia na kurs mają robotnicy poleceni przez Zarządy swych stowarzyszeń. Nauka na kursie udzielaną jest bezpłatnie. Tylko koszta podróży, mieszkania i jedzenia, jakoteż zakupno potrzebnych książek i przyborów pokrywają sami robotnicy. W większej zaś części otrzymują robotnicy zapomogi albo od swych Stowarzyszeń lub od Głównego Związku katolickiego, który ma siedzibę w M. Gladbach. Tacy wyuczeni, a zwłaszcza zdolniejsi robotnicy, zostają potem kierownikami Stowarzyszeń, mowcami na zebraniach, agitatorami, sekretarzami biur robotniczych lub pracownikami w redakcyach pism robotniczych. Pożytek z kursu takiego jest wielki tak dla samych robotników, jak i dla całej katolickiej organizacyi robotniczej niemieckiej.

Jeszcze jeden kasyer socyalistyczny kasy zapomogowej robotników budowlanych w Pottendorf, ulotnił się jak kamfora, i kosztem 800 kor. na rachunek kasy pobranych dał drapaka do Ameryki. Nie ma to jak socyalistyczna moralność!

Przydałoby się i u nas. Przeszłego roku jedna z gazet socyalistycznych rzuciła potwarz na proboszcza w Insbrucku. Po długich dochodzeniach udało się wyszukać proboszczowi tych reformatorów społecznych i pociągnąć ich do odpowiedzialności przed sądem. Naturalnie kłamstwo wyjść na wierzch musiało, sprawcy zostali ukarani, jeden na 14 dni, a drugi na 10 dni ścisłego aresztu. O takich jednak kwiatkach socyalistycznej niemoralności nie wyczyta się nigdzie w ich piśmidłach. Na szczęście tylko odważają się wykryć prawdę pisma katolickie, czyli jak socyaliści nazywają — klerykalne.

Walkę z pijaństwem podjęło pewne miasto angielskie w ciekawy, ale skuteczny sposób. Policya tamtejsza zestawiła spis wszystkich pijaków. Następnie przywołano do urzędu policyjnego żony wymienionych w spisie pijackich mężów i kazano im podać do protokołu stosunki, jakie w ich rodzinach panują z powodu pijaństwa mężów. Kobiety z początku bały się mówić prawdę z obawy przed małżonkami. Dzięki jednak wymowie urzędników policyjnych przyznały się do wszystkiego. Co wtedy wyszło na jaw, brak na to słów, ażeby opisać mękę i biedę, jaką opilstwo ojca i męża sprowadzało na całą rodzinę. Te protokóły przeczytano potem poszczególnym pijakom w obecności ich żon i każdy z nich swój protokół musiał podpisać jako prawdziwy. Nie chcieli podpisać niektórzy, ale w końcu podpisali wszyscy. Zagrożono im następnie oddaniem ich pod dozór policyjny, gdyby jeszcze nadal pijaństwu zechcieli się oddawać. Postępowanie to okazało się wkrótce bardzo pożyteczne, i nietylko biedne żony, ale i sami mężowie, wyleczeni z brzydkiego nałogu pijaństwa, czują się z wyniku bardzo zadowoleni.

Fabryka zatrudniająca ślepych znajduje się we Filadelfii w Ameryce, założona przez jednego ciemnego kapitalistę. Dotychczas będąc kierownikiem fabryki, przyjmuje do pracy najchętniej ślepych. On sam tak opisuje: Zatrudniamy 125 robotników, w razie większego poparcia możnaby przy-

jąć i więcej. Przeszło 100 ślepych zgłosiło się nadto do fabryki, którzy wyczekują na miejsce. — Wyrabiają zaś miotły zarabiają jedni do 50 marek, inni do 30 marek tygodniowo. Fabryka jest w ruchu przez rok cały.

Spoczynek niedzielny dla służących w Zurychu (w Szwajcaryi) zaprowadzono ustawowo w ten sposób, że w dniach świątecznych służący wszyscy możliwie od pracy powinni być uwolnieni. Co drugą zaś niedzielę po południu i jedno południe w ciągu tygodnia następnego należy się służącym zwolnienie od pracy.

Drogo opłacona łatwowierność rękodzielnika. Jeszcze przed kilkunastu laty zgłosił się do biednego rzemieślnika student z prośbą, by mu przyszedł z pomocą celem ukończenia nauk, obiecując uroczyście zwrócić wszystko, gdy otrzyma stanowisko. Był on na medycynie w Wiedniu, pisał po pieniądze raz, drugi, trzeci, wyciągnął od łatwowiernego rzemieślnika nawet listy zastawne, łudząc się nadzieją, że wdzięczność go za to nie minie. Uzbierało się tego wszystkiego przeszło 800 koron, co dla rzemieślnika nie mały stanowi majątek. Ukończył wreszcie ten student nauki, został lekarzem, dziś mieszkając w Radłowie, żyje sobie wygodnie, a biednemu rzemieślnikowi, któremu obiecał oddawać miesięcznie po 20 koron ani centa zwrócić nie chce. Gdzie tu sumienie?!

Z POCZTY.

Kraków, 4 czerwca 1905.

Dnia 30 maja b. r. żegnali słudzy pocztowi nadzarządcę swego p. Baumgartena, który wyjeżdżał do kąpiel. Cała służba pocztowa, wolna od służby, ubrana świątecznie w liczbie około 30 osób stawiła się na pożegnanie. Przemówił w jej imieniu podurzędnik pocztowy p. Połeć. W krótkich słowach podziękował panu Baumgarten, za dowody życzliwości, polecił ich względom p. Korytowskiego i zakończył słowy: «Bóg zapłać wam».

Stowarzyszenie certyfikatystów pocztowych w Galicyi odbyło w Krakowie zgromadzenie dnia 1 czerwca b. r. w sali budynku Głównej Poczty. Znaczna ilość członków zgromadzonych powitał przewodniczący p. Połeć. Po omówieniu wewnętrznych spraw Stowarzyszenia uchwalono:

1) Wnieść petycyę do ministerstwa handlu w myśl programu wyszczególnionego w «Postępie» N. 7. z dnia 1 maja 1905.

2) Prosić powtórnie c. k. Dyrekcyę poczt i telegrafów o wydanie statutu dla służby lub w razie odmowy udać się z prośbą do c. k. Ministerstwa. W tym celu wybrano osobny Komitet.

Wreszcie uchwalono odbyć powtórne zgromadzenie w Krakowie, które odbędzie się dnia 1 lipca b. r. w sobotę o godź. 7½ wieczór w sali «Kurs pocztowy» w budynku Głównej poczty. Uprasza się o liczne przybycie. *Wydział.*

Odpowiedzi Redakcyi.

Wny M. Gałkiewicz. Lwów. Mocno żałujemy, że nie możemy korzystać z Pańskich korespondencyi.

P. J. Szczupak. Rzeszów. Wysyłamy wszystkie numera w jednym dniu. Za spóźnienie nie odpowiadamy, wina to juz poczty. W razie nie otrzymania najpóźniej w niedzielę, prosimy zaraz reklamować. Reklamacya wolna jest od opłaty pocztowej.

F. Gałecki. Balin. Pod napisem naszego pisma jest odpowiedź. — Pismo nasze jest katolickiem szczerze i nie ma nic wspólnego ze socyalistami, którzy są naszymi największymi wrogami. Chcemy szerzyć zdrową oświatę wśród robotników i przeprowadzić chrześcijańską organizacyę robotniczą w naszym kraju. Prosimy bardzo o jednanie prenumeratorów.

P. Fr. Kurek. Wieliczka. Stało się to przez pomyłkę, o której wspominamy w Kronice. Prosimy gorąco o poparcie wśród górników.

HUMOR.

Dumania moskala.

I jak tu wymagać, aby nasze wojska zwyciężały, kiedy Żydzi strzelają w ziemię, Polacy w niebo, a nasi w ruskich oficerów.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie. pod zarz. S. Szembeka. Odpow. redaktor: Ludwik Sedlaczek.